

Spotkanie dyrektorów szkół wiejskich

Edukacja regionalna łączy

Od kilku lat w województwie słupskim wprowadza się do szkół edukację regionalną. Głównym inicjatorem tej formy nauczania jest powstałe w listopadzie 1995 roku Klubu Dyrektorów Wiejskich Szkół Twórczych, który skupia 24 dyrektorów szkół wiejskich.



Jedno z ostatnich spotkań pod hasłem „Dziedzictwo kulturowe w regionie” odbyło się w Sierakowicach.

Fot. Eugeniusz Pryczkowski

regionalizacji nauczania, jest w rejonie bytowskim, gdzie piękne kaszubskie tradycje są jeszcze pielęgnowane. Nie wprowadza się jeszcze w tych szkołach nauki języka kaszubskiego, ale istnieją w nich izby regionalne, do których uczniowie zbierają eksponaty poznając przez to kulturę i historię przodków.

Podobnie regionalizację nauczania wprowadza się w Szkole Podstawowej nr 2 w Słupsku. Istnieje tam kółko regionalne prowadzone przez polonistkę, Krystynę Laś i bibliotekarkę, Ur-

szulę Kwasinią. Uczniowie poznają tradycję, kulturę i historię poprzez wycieczki krajoznawcze, wyjazdy do muzeów, zbieranie informacji o swoich przodkach.

Szkola Podstawowa w Sierakowicach i Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Słupsku zorganizowały ostatnim tygodniu października w Sierakowicach spotkanie dyrektorów szkół wiejskich z gminy Sierakowice i z województwa słupskiego. Celem spotkania była wymiana doświadczeń i prezentacja nowych pomy-

słów dotyczących wdrażania do szkół edukacji regionalnej. Jak powiedziała dyrektor SP w Sierakowicach Renata Mistrz - kontakty te mają wymiar historyczny, ponieważ podajemy sobie rękę przez granicę. Dobrze się stało, że już niedługo całe Kaszuby znajdą się w jednym obszarze administracyjnym. Na pewno pozwoli to na opracowanie wspólnego, strategicznego programu wprowadzania edukacji regionalnej do szkół na całych Kaszubach.

Elzbieta Pryczkowska

Tobaka w głowie

Stóri Małszëcczi z Wásór, ten co to bël banowim, wiedno lubił so dichlich grëpã tobaczi zazëc. Miół wiedno ze spobã w taszë tabaczërà z lepszą tobakã dlô cëzëch i zwëczajną dlô se. Czëj le kògò spòtkòł, tegò ju bez zazëcò nie pùszył. Sznëpólnik miół baro wiòłdzi i wiedno tak czòbny, że jegò farwów nicht bë nie rozpòznòł. Bël to pròwdzëwi zaziwajk.

Bez dlùdzë lata robił na banie, jaz jednégò rokù zachòrzòł. Dëcht ale mòcno bòlòł gò lëp. Czãsto bël to ból nie do znieseniò.

Jedzyl pò rozmajitëch doktorach. Tëli co doktorów tëli lëków, le zòden nie pòmògl. Chłòpiskò jiscyl sã, że mò coròz lëchsi rozëmk, wid kròtszi i słabszi sã robił, stëch tész bël nië ten co przòdë. Wszëtczë dëtëczì co chòwòł doma w mùrkù wëdòł na medików, a chòri bël coròz barzi. Domierzëto mù kùreszce tak, że na swòjim stòrim kòle zajachòł do Gduńska, bò sã dowiedzòł ò jednym doktorze, chtëren miół mù gwës pòmòc. Długò bawìto, nim nalòzł gò w tim wiòldzim miesce. Doktor zarò wëpitàł gò, co

mù dolégò, zaczął badérac, klepac, òbzerac ze wszëtëczich strón. Nick ni mógł nalezc, jaz sã tak dobrze przëdzdzòł w jegò òczë. Uzdrzòł w nich zòrenka tobaczi, pòzni zazdrzòł w usze - tam to samò. Nie widzòł jinszi radë jak zazdrzec w głowã.

-Tu mùszi bëc robionò òperacja, ni ma jinszi radë - rzekł do Małszëcczégò.

Ten bël czësto òd se, ale czëj ni ma jinszi radë, to cëz zrobic. Zgòdzyl sã.

Czëj doktor rozczął głowã uzdrzòł w ni całã grëpã tobaczi. Ni mógł sã temù nadzëwòwac. Nigdë jesz

tak czegò nie widzòł. Sprowadzyl wszëtëczich doktorów ze szpitala, zëbë òbòczëlë cos taczégò. Pòn doktor wëjął tobakã na grëpã i z czekawòscë ją zwòził. Bëto tegò kòl kila. Głowã zasził tak, że nicht ni mógł nalezc placa, gde bëła rozcatò skóra. Chłòp òdzyskòł swòją tobakã a lëp ju nie bòlòł.

Zëje òn do dzys dnia i do tegò czasu nicht nie chce ùwierzëc, że w głowie mòzë sã zmiescëc tëli tobaczi, chòc lëp jegò do mòłëch nie nòlëzi. Tak pròwdã rzec jò tész w to tak zarò ni mógł ùwierzëc.

Czesław Birr

Żëcò séns

Gdżëz òstòł ten żëcò czas
co tëli redoscë włòł w nas
i te młòdë lata
chtërne brzmiã jak wiërztu stròfczi
rozmił swiata tegò dzywny czas
na kartuszk papiòru spadła lza
jedna dwa a mòzë trzë
chtëz je tam dzysò wië
bò żëcë tak chùtkò mknie
jak terò pòdzòcy òglëpiãli czas.

Cëz to żëcë mò za séns
mëslë snëją sã we mie
to w sercu to we łbie
piãtë sã do górë w òbłoczi
to znòwù spòdalë na zemiã
le ùchwacëc sã nóm nigdë nie dalë
a czas lecòł do przòdkù jak szòłati pies
òczë szukajãc gò wzërafë
do mërgòcãcëch zlotëch gwiond
bë dozdrzec żëcò séns
i ten wiòldzi kam
co na dnie serca mógò lëgl.

Czas nie znò dni ani lat
nie czëje bicò naszëch serc
zëgar wisząc na scanie mierzi
bez ùstònkù lëdzczi czas
chtëren ùcëkò z nòrta w nòrt
w chòce kaszëbsczi nalòzł swòj mòł
na pòlëcë gde bëło fùł
piãknëch kaszëbsczich ksãżk
czas zbudowòł swòj trón
i westrzòd snòzëch kaszëbsczich chòt
zamieniając sã w pòezji swiat
òstòł przë nas na wieczny czas.

Bolesław Jajdzewski

Po naszych publikacjach

Ilu zginęło w Piaśnicy?

Po opublikowaniu na łamach „Nordy” artykułu „Pamięć i ostrzeżenie”, w którym Tomasz Pater pisał o tegorocznej uroczystości patriotycznej ku czci pomordowanych w Piaśnicy, w naszej redakcji rozdzwoniły się telefony z żądaniem wyjaśnienia prawdy o piaśnickiej tragedii. Chodziło głównie o podaną przez redakcję liczbę tych, którzy w lesie piaśnickim stracili życie.

W świadomości społeczeństwa Kaszub i Pomorza utrwaliło się przekonanie, że w Piaśnicy hitlerowcy zamordowali 12 tysięcy osób. Przez lata była to jedyna słuszna prawda. Tę liczbę powtarzają przewodniki, bedekery, a nawet niektóre opracowania popularnonaukowe i przyczynkarskie. Utrwalają ją w naszej świadomości dziennikarze, którzy od czasu do czasu podejmują temat Piaśnicy na łamach prasy, w radiu i telewizji. Tak jest już od 1946 roku, kiedy to informacje o 12 tysiącach hitlerowskich ofiar były rzekomo wynikiem prac specjalnej komisji ekshumacyjnej, która miała ustalić rozmiary masakry, zaś faktycznie był to wynik antyniemieckiej propagandy.

Nie można dziś winić ludzi, którzy przeżyli okropności wojny, a na dodatek jeszcze przyszło im potem żyć za żelazną kurtyną w komunistycznym PRL o to, że świadomie lub nieświadomie wyolbrzymili rozmiary piaśnickiej tragedii. Ale może warto wreszcie powiedzieć prawdę... Z badań historyków, z relacji świadków i z zachowanych dokumentów wynika, że faktyczna liczba zamor-

dowanych i pogrzebanych w 35 masowych grobach w Piaśnicy to około 2 tysiące. Ludzie ci straceni zostali w okresie od końca października 1939 r. do 8 grudnia 1939 r. Byli to przede wszystkim mieszkańcy przedwojennego powiatu morskiego (Wejherowo, Puck) w liczbie 634 osób, a także już znacznie mniej liczni mieszkańcy sąsiednich powiatów kaszubskich - w tym Gdyni oraz Gdańska. Ponadto zgładzono w tym samym miejscu 1220 osób umysłowo chorych przywiezionych z terenu całej III Rzeszy. 25 stycznia 1940 r. zwierzchnim władzom w Gdańsku meldował o tym wejherowski Landrat Heinz Lorenz.

Bez względu na to czy zginęły tysiące, czy dziesiątki osób, zbrodnia jest zawsze zbrodnią. A ten piaśnicki mord był tym boleśniejszy, że Niemcy z premedytacją wymordowali tam kaszubsko-pomorską inteligencję i ludzi związanych z polskimi organizacjami działającymi w okresie międzywojennym. Nie wolno nam o tym zapomnieć, ale nie wolno nam też zniekształcać historycznych faktów.

(jaż.)

Tuchomie

Historyczne tablice

W centrum gminnej wsi Tuchomie, położonej w powiecie bytowskim, stoi historyczny pomnik - kapliczka. Zbudowano go po I wojnie światowej dla uczczenia poległych mieszkańców wsi, głównie Kaszubów, którzy przelali krew za swoją ziemię. Ich nazwiska wypisano na czterech tablicach zamontowanych w dolnej części pomnika.

Po drugiej wojnie światowej w Tuchomiu utworzono komendanturę wojsk sowieckich. Żołnierzom z za Buga przeskadzały nazwiska Hinców, Malotków, Durawów, Pawłowskich i innych wypisanych - zgodnie z obowiązującym na tych ziemiach językiem urzędowym - w niemieckiej ortografii. Postanowili

pomnik zniszczyć.

Dowiedział się o tym tłumacz o nazwisku Kraszewski, który natychmiast poinformował o tym miejscowego proboszcza, ks. Hincę. Ten, chcąc uratować cenny pomnik, w nocy sprowadził murarza z sąsiedniego Piaszna, który zatynkował drażniące Sowieców „germańskie napisy”. Zdjęto również niemieckie godło wieńczące obiekt. W tym miejscu ustawiono niewielką postać Matki Boskiej.

Taki stan istnieje do dziś. Przed kilkoma miesiącami jedna z mieszkank Tuchomia wymyśliła sobie, żeby zastąpić małą figurkę dwumetrową rzeźbą Matki Boskiej. Do tego potrzebna byłaby

przebudowa postumentu.

Pomysłem zainteresowała niektórych mieszkańców nie związanych z lokalną historią. Zlecono nawet wykonanie rzeźby miejscowemu kamieniarzowi, Janowi Mostowskiemu. Przeciwno zmianie zaprotestowali rdzenni tuchomianie, szczególnie ci, których bliscy wypisani są na zatynkowanych tablicach. Niebawem okazało się, że niektórzy sygnariusze zmian w ogóle nie wiedzieli o istnieniu historycznych napisów. Są też tacy, w których tkwią antyniemieckie stereotypy, mylnie identyfikując po niemiecku wypisane

nazwiska ofiar wojny.

- Tablice powinny być jak najszybciej odsłonięte - uważa Helmut Kiedrowski. Jego wuj - rodowity Kaszuba - był jedną z ofiar. Odsłonięcia nie chcą ci, którzy nie znają historii - uważa.

Do sprawy włączył się miejscowy proboszcz oraz wójt gminy Jerzy Lewi-Kiedrowski. Z jego inicjatywy



Helmut Kiedrowski wskazuje miejsce, gdzie pod tynkiem kryją się tablice z ofiarami I wojny światowej.

Fot. Jan Antonowicz

problemem zainteresował się konserwator zabytków ze Słupska. Niebawem ma podjąć konkretne działania.

Miejmy nadzieję, że nie trzeba będzie długo czekać na odpowiednie kroki, które spowodują odsłonięcie historycznych tablic. Ujawni to bezcenne informacje

o ludziach, którzy w dobrej wierze oddali życie za ten skrawek kaszubskiej ziemi. Wszyscy winni jesteśmy im szacunek. Aż dziw, że następuje to dopiero po dziesięciu latach od odzyskania pełnej suwerenności państwa.

Jan Antonowicz

Cëz je czëc

Powiatowe muzeum

BYTÓW. Już niedługo Muzeum Zachodniokaszubskie mieszczące się w bytowskim zamku stanie się placówką powiatową. Do końca grudnia br. podlega ono Urzędowi Wojewódzkiemu, później być może zostanie pod zwierzchnictwem powiatu. W muzeum pracuje 14 etatowych pracowników, dyrektorem placówki jest Janusz Kopydłowski. Pracownicy organizują dla mieszkańców miasta i turystów wiele ciekawych ekspozycji, starają się także promować placówkę w Polsce i za granicą. Od 6 listopada do 7 grudnia br. zbiory współczesnej sztuki ludowej znajdujące się w muzeum będą towarzyszyły międzynarodowej sesji naukowej pt. „Etnologiczne i antropologiczne spotkania ze śmiercią”. Sesja odbywa się w stolicy Słowenii - Lublanie. Oprócz bytowskich eksponatów w Słowenii zaprezentowane zostaną także zbiory muzeum w Sieradzu. Bytów i Sieradz to jedyne miasta polskie, które zostały zaproszone do udziału w tej wystawie.

(osa)

Książka o strojach regionalnych

KARTUZY. Powstała książka pt. „Kaszubskie stroje ludowe”. Jej autorem jest Franciszek Kwidziński, kierownik Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca Kaszuby z Kartuz. Promocja odbyła się 10 listopada w Bibliotece Publicznej w Kartuzach.

(ep)

Śpiewnikowy pomysł

GORĘCZYNO. Uczestnicy turystycznej biesiady, na której podsumowano turystyczny sezon w gminie Somonino doszli do wniosku, że z kaszubskich pieśni biesiadnych znają zaledwie kilka - „Kaszëbsczi jezora” i „Hej tu u nas, na Kaszëbach”. Co gorsza, znają tylko po jednej zwrotce i refren.

- Może ktoś podchwyci ten pomysł i wyda śpiewniczek z kaszubskimi pieśniami i piosenkami biesiadnymi? - postulowali biesiadnicy.

(J.S.)

Teatralny maraton

PARCHOWO. W czwartek rozpoczęła się jubileuszowa V Biesiada Teatralna, Parchowo' 98. Wczoraj między innymi prezentował się teatr z Sejnów, woj. podlaskie. Dziś o godz. 14 występuje litewski teatr z Kłajpedy, a później z Moskwy. Jutro dzień kaszubski. O godz. 10 otwarcie galerii „Uroczysko” państwa Górskich z Somin. Godzinę później wystąpi chór „Cassubia Cantat” z Parchowa. Będzie prezentacja dokonań edukacyjnych na ziemi bytowskiej związanych z realizacją programu „Krofey” oraz występ teatryku z Tuchomia z widowiskiem „Przigidë Króla Tirana”. Podsumowanie biesiady odbędzie się w niedzielę.

(ep)

REKLAMA

Płyty OSB

OSB - budowlana płyta wiórowa zastępująca tradycyjne deskowanie
już od **7,56 zł/m²** + VAT

PANELE

podłogowe i boazeryjne

„jak pizza na telefon”

panele podłogowe (grubość 6-8 mm) już od 33 zł/m² brutto
panele boazeryjne (MDF i wiórowe) już od 14,99 zł/m² brutto

Zapewniamy transport. Raty. Zamówienia na telefon.

N. 1892/A/514

DYSTRYBUTOR

tel. 055/23-56-555, 090523900
Biuro Handlowe Gdańsk
058/347-67-31

OFERUJEMY DO SPRZEDAŻY

NOWE MIESZKANIA od 30 m² - 100 m²

w GDYNI - Dąbrowie

ul. Gorczykowa

w KOŚCIERZYNIE

ul. Szopińskiego

RATY, ULGI, KREDYTY

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

BIURO SPRZEDAŻY: GDYNIA-ORŁOWO, ul. Świętopełka 59A
tel./fax 66-49-180, 66-49-536

S-2812/E/536

DRUKARNIA

ekart

83-220 Skórcz, ul. Dobra 2, tel. (058) 582-44-91
tel. kom. (090) 54 11 81

OFERTA SKŁADU KOMPUTEROWEGO

Zapewniamy kompleksową obsługę w zakresie składu komputerowego.

Szczególnie polecamy:

- skanowanie, retusz i montaż elektroniczny,
- projektowanie etykiet, wizytówek, zaproszeń, kopert, listowników, kalendarzy, pocztówek, reklam,
- skład gazet, broszur, książek, folderów, prac dyplomowych,
- przygotowanie plików postscriptowych dla naświetlarni,
- przygotowanie gadżetów reklamowych (zapalniczki, breloczki, otwieracze, reklamówki, długopisy itp.).

OFERTA DRUKU

Wykonujemy druki wielobarwne, samokopiujące, foldery, ulotki reklamowe, kalendarze, plakaty, książki, broszury, etykiety, czasopisma, zaproszenia, teczki. Prowadzimy sprzedaż druków akcydensowych.

NISKIE CENY, KRÓTKIE TERMINY REALIZACJI

ZAPRASZAMY!!!

NORDA

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Dodatek kaszubski do „Dziennika Bałtyckiego”, 80-886 Gdańsk, ul. Targ Drzewny 9/11, tel. 301-20-27
Redaktor prowadzący: Eugeniusz Pryczkowski.
Zespół: Artur Jabłoński, Kazimierz Klawiter.

REKLAMA

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK

dodatek tygodniowy Dziennik Bałtycki

PPH

Agora

Tadeusz Moryń
Kartuzy, ul. Gdańska 28
tel./fax 684 03 82

PROMOCJA JESIENNA

Okna PCV

masy uszczelniające
silikony, pianki, kleje
akcesoria szyb zespolonych i okien

Jastarnia. Za tych, którzy nie wrócili

Rybacki smutek

Już zmierzchało, kiedy z rybackiego kościoła w Jastarni wyruszyła procesja na pobliski cmentarz. Lecz zanim uczestnicy uroczystości ku czci Wszystkich Świętych dotarli na cmentarne wzgórze, stanęli najpierw nad brzegiem Wielkiego Morza.

Silny północno-wschodni wiatr i morskie fale piętrzące się pod wpływem tej nawałnicy nie sprzyjały modlitwnej zadumie. A mimo to kilkadziesiąt osób otoczyło ułożone na niewielkim skrawku plaży bukiety ciętych chryzantem i żałobne znicze, których światło coraz intensywniej rozjaśniało zapadające z minuty na minutę ciemności jesiennego popołudnia.

Drzewce zamiast wioseł

Kapłan rozpoczął krótką modlitwę za tych, którzy nigdy nie wrócili z morza. Zaintonowane przez niego „Ojcie nasz” ugrzęzło w dziesiątkach gardel rybaków i ich rodzin. To nie wzruszenie odbierało im mowę, ale sztorm, z którym tyle już razy musieli się zmierzyć. Zamiast wioseł niektórzy mieli teraz w dłoniach drzewce kościelnych sztandarów. Rozpięte na nich chorągwie z wizerunkami świętych nadymały się niczym

żagle pomeranek. Do tego jeszcze król morza Gosk rozpuścił konie ze swej stajni, a te z rozwianymi białymi grzywami pędziły prosto na rozmodloną gawiedź. Lecz nagle woda zaczęła się cofać i ledwo musnęła wieńce wciąż leżące na zółżu, to znaczy na tej części brzegu, która zalewana jest przez morze w wyniku nieustannego falowania.

Godziwy pochówek

Czyżby tę nawałnicę, przekłętą po wielekroć przez żony i matki rybaków, zatrzymał znak krzyża i woda święcona? A może to magiczny dym kadzidła, bursztynowego proszku zmieszanego z wonnymi ziołami, dobywający się z pozłacanego i bogato rzeźbionego trybularza? Jeszcze tylko kilka słów na pocieszenie samotnych wdów i osieroconych matek trzymanych pod rękę przez mężów o twarzach utrudzonych ciężką codzienną pracą,

a potem ten swoisty żałobny orszak ruszył dalej. Przecież opodal czekali ci, których ludzkie szczątki spotkał godziwy pochówek w piaszczystej jastarniańskiej ziemi. Między nimi spoczął też ks. kanonik Wojciech Kossak-Głowczewski, przedwojenny kapłan „Daru Pomorza”, więzień obozów koncentracyjnych i wreszcie powojenny jastarniański proboszcz, który w latach sześćdziesiątych - tak to zapamiętała Helena Lisakowska, jedna ze starszych mieszkanki Jastarni - zainicjował rybackie procesje nad morski brzeg.

Morski żywioł

Na brzegu wciąż jeszcze czuwalni nie mający nikogo na cmentarzu, a wśród nich rodziny zaginionych. W cichej modlitwie rozpamiętywali pewnie chwile spędzone z tymi, których na wieki zabrał morski żywioł. Ich wzrok skierowany był w bezkresną dal. Jazgot morza był tak jednostajny i przenikliwy, że wydawało się, iż miejsce to ogarnęła nagle jakaś nienaturalna wdzierająca się w ludzki umysł cisza.

Starszy mężczyzna podniósł z piasku pęk żółtych, owiniętych celofanem chryzantem i rzucił je do wody. Inni uczynili tak sa-



Ks. proboszcz Zdzisław Bembnista prowadzi procesję. Obok kamerzysty TVG nagrywa relację z uroczystości.

Fot. Ryszard Struck

mo. Bukiety różnobarwnych jesiennych kwiatów i wieńce z szarego mchu przyozdobionego woskowymi różami walczyły przez chwilę o utrzymanie się na powierzchni rozszalałego morza, ale szybko skapitulowały, a morskie odmęty rozerwały je na strzępy, by na zółżu z ich płatków utworzyć kwiecie-

stą mozaikę. Właśnie tam przykucnęła młoda kobieta i ukryła twarz w dłoniach. Pewnie jej dusza miała ochotę wyć, ale czy byłaby w stanie przekrzyczeć ryjące morze? Milczała więc i tylko jej oczy zdały się mówić o niewypowiedzianym rybackim smutku.

Artur Jabłoński

Przed Zjazdã

ZKP

Miec starã ò jawernotã

Jawernota Kaszëbów je wiôlgã wórtnotã. Je zjawiszczã mïcno zakôrzeniãlim w przeszłoscë - w wielestatnym zasedzeniã na swòjõ zemiã w zbiëniãch naszëch namianach - jak pisze prof. Brunon Synak w ksãzce „Kaszëbskõ jawernota - wiedznota ã zjinaczeniã” („Kaszubska tożsamość - ciągłość i zmiana”). Mõ to swòjã miarã pïnadczasowã ã w demokracicznõ Pïlsce òbjõwiõ sã chõcbele w polìticznëch wëbõrach Kaszëbów, a w naszym zaangażowaniã w sprawë smõrzãdny mïli tãczëznë.

Nadeszedł czas

bëlnozãgõspõdãrzëc dotëch czasnë dokõzë czilëz pïkõleniõw dzejõrzõw kaszëbsczich na niwie naszõ etniczny swiãdë - òd Flõriana Cenõwë, przez Aleksandra Majkõwsczëgõ, Zrzesziãcõw, jãz pò wszëtczich sparãczonëch robõtã w Kaszëbskõ-Pòmõrczim Zrzeszeniã.

Czerënk naszõ prõce miãlëbë nadãc zjinaczeniã w jawernoce Kaszëbów, jãczë nastalë w òstatnëch põra latach - a òsobliwë òzëwieniã kaszëbsczëgõ jãzëka, lëteraturë ã na ògle cali kùlturë, jak tãz szerszë wãczëniã sã Kaszëbów w zëcë polìticznë w gõspõdãrzëcõ.

Do zjisceniõ tëch ùdbów

põtrzëbnõ je bëlno sztruktura òrganizacyjnõ, co mòglãbë nalezc põczestny plac w naszym pòmõrczim regionie. Põtrzëbnë je namãtaczë zrzeszeniã, co mdze sã zajimãlo w pierszi rãdze sprawãmi kaszëbsczima, a nie stracy tãz w widu calëgõ Pòmõrzëgõ.

Dzysdniowë Kaszëbskõ-Pòmõrczë Zrzeszeniã mò tak nacëchõwõnã pasownotã narëszõnã.

Nasza rësznõta

na Kõcewim czë Krajnie, abõ na Zemi Chelmiãszci je wiele razë lëchõ põstrzëgõnõ przez tam ju zakôrzeniõnõ mõlowë karna. Zëbë nie strãcëc jich dowiërtõtë trzeba zgrõwãc do ùtwõrzeniõgõ Pòmõrczi Federacëji, na klinie chëtërny wszëtcë wespõl mdzemë budowelë naj pòmõrczi dodõm.

(A.J.)

Po wyborach w „Pomoraniu”

Klub z nowymi skrzydłami

3 listopada br. w Domu Kaszubskim w klubie „Mestwin” odbyły się wybory prezesa i zarządu Klubu Studenckiego „Pomorania”. Spotkanie rozpoczęło się odśpiewaniem pieśni Jana Trepczyka „Zemia rodnõ”. Ustupująca prezes Lucyna Kubiyszewska w swoim sprawozdaniu przyznała, że największym mankamentem minionej kadencji było niezorganizowanie obozu adaptacyjnego. Coroczne imprezy, typu przyznanie i wręczenie Medali Stolema, Konkurs Wiedzy o Pomorzu i inne odbyły się w odpowiednich terminach. Zebrani członkowie udzielili absolutorium ustępującym władzom.

Propozycję kandydowania na prezesa przyjął tylko Andrzej Smulski z Gdańska, student II roku historii UG. Ponadto do zarządu wybrano Lucynę Kubiyszewską (III rok, filologia polska), Annę Ziõtkowskã (IV rok, filologia polska), Adama Bigusa (absolwent prawa) Wojciecha Juszkiwicza (IV rok, prawo), Krzysztofa Wirkusa (IV

rok, socjologia) i Adama Kleinã.

W zebraniu członków „Pomorania” uczestniczyłam po raz pierwszy. Śledząc historię imprez organizowanych przez klub zauważyłam, że brakuje nowych inicjatyw. Zbyt mało wagi przywiązuje się do rozmów po kaszubsku, są tylko jednostki konsekwentnie mówiące tym językiem. Brak obozów adaptacyjnych w ostatnich latach dał się we znaki. Do klubu wstępuje coraz mniej osób. Najczęściej są to ci, którzy wcześniej mieli kontakty z byłymi pomorańcami bądź członkami Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Próbując dowiedzieć się czegoś o klubie na Politechnice Gdańskiej znalazłam tylko krótką notkę w „Informatorze dla studentów I roku”. Być może dlatego na zebraniu spotkałam tylko jednego studenta z tejże uczelni. Należy jednak dodać, że o istnieniu klubu wiedziałam znacznie wcześniej, dzięki rodzinnym kontaktom.



Nowy zarząd klubu „Pomorania”. Od lewej: Wojciech Juszkiwicz, Lucyna Kubiyszewska, Andrzej Smulski, Anna Ziõtkowska, Adam Bigus. Z tyłu Adam Kleina i Krzysztof Wirkus.

Fot. Eugeniusz Pryczkowski

Miejmy nadzieję, że nowo wybrany prezes Andrzej Smulski nie skończy tylko na deklaracjach i zorganizuje bardzo potrzebny obóz adaptacyjny. Przez to zwiększy grono młodych

działaczy regionalnych. Doloży starań aby członkowie pogłębiali wiedzę o Kaszubach, tych dawnych i współczesnych. Wprowadzi nowe elementy, imprezy, które znajdą

uznanie w mediach i w ten sposób przyczynią się do zwiększenia zainteresowania młodzieży akademickiej sprawami regionu kaszubskiego.

Lucyna Reiter

Wspomnienia o Kościerzynie

Miasto mojej młodości

Rozmowa z Bronisławą Niedzielską, autorką książki „Kłaniam ci się Kościerzyno”.

- Jest pani rodowitą mieszkanką Kościerzyny. Dobrze znane są pani dzieje miasta. Pewnie dlatego zapragnęła pani podzielić się tą wiedzą z mieszkańcami Kościerzyny. Czy tak było rzeczywiście?

- Tak i chyba to było głównym motywem podjęcia się tego zadania. Poza tym chciałam zostawić coś moim dzieciom. Lubiły one bardzo słuchać opowieści mojej mamy. Pamiętam ten obrazek, jak siadały na małym stołeczku u kolan babci i obie prosiły, by opowiadała, jak było dawniej. Bardzo często tak było. Mama bardzo dużo wiedziała i właśnie od niej dowiedziałam się bardzo dużo o pochodzeniu mojej rodziny. W książce tego nie ma, ponieważ przekraczałyby to jej ramy. Ale to wszystko jakby mnie przygotowało do napisania tych wspomnień.

- Czy Kościerzyna zmieniła się bardzo w porównaniu z tą sprzed wojny?

- Oj bardzo. Muszę powiedzieć, że jest to zupełnie inne miasto. No wystarczy spojrzeć na rynek. To zdjęcie, które jest w książce, zrobione było w latach okupacji ale stan jest dokładnie przedwojenny. Widać kocie łby, widać ogromny stół na środku z czterema lampami. To było całe oświetlenie rynku. Widać wozy z końmi, bo po tej stronie rynku odbywał się targ, na którym gospodarze sprzedawali swoje płody. Po drugiej stronie gospodynie stały z nabiałem. A dzisiaj rynek zupełnie jest inny, dużo więcej jest sklepów.

- Jest pani nauczycielką. Również w książce dużo miejsca poświęca pani edukacji. Zaskakująco dużo było przed wojną elementów

regionalizacji nauczania. Sporo mówiło się o Kaszubach. Na pewno więcej niż w latach powojennych.

- To prawda, mimo że szkoła moja była prowadzona przez Siostry Urszulanki, a większość z nich pochodziła skądinąd. Znałam tylko jedną siostrę, która pochodziła spod Kościerzyny z Klincza. Reszta była spoza Kaszub. Nauczycielki też były zupełnie z innych stron, a jednak właśnie nauczycielka geografii, Gertruda Firlej, starała w nas zainteresować najbliższą okolicą. Szczególny nacisk kładła na poznanie małej ojczyzny. Wycieczki wzdłuż Wieżycy odbywały się bardzo często. Uczestniczyliśmy w nich bardzo chętnie, śpiewaliśmy, a pani była nieustrudzona w objaśnianiu, tłumaczeniu dawnych zwyczajów. Wskazywała na charakterystyczne cechy poszczególnych wsi kaszubskich i to było moje pierwsze zetknięcie się z kaszubszczyzną widzianą od korzeni.

- Ale niektórzy złośliwi nauczyciele mówili również tak, że nigdy pani nie nauczy się mówić poprawnie po polsku, tylko dlatego, że jest pani Kaszubką.

- To była jedna osoba, która pochodziła z Małopolski. Trzeba pamiętać, że wówczas podziały dzielnicowe dawały jeszcze silnie znać o sobie. Ale już pod koniec lat 30., kiedy tutaj bardzo wielu ludzi obcych zaaklimatyzowało się, już takich sytuacji nie było.

- Jedną z wybitnych postaci w historii Kościerzyny był ks. dr Leon Heyke. Pani miała okazję spotkać się z nim wiele razy. Co pani pamięta z tych spotkań?



Bronisława Niedzielska

Fot. Eugeniusz Pryczkowski

- Ks. dr Heyke był moim pierwszym w życiu katechetą. Przez cztery lata spotykałam się z nim dosyć często. Bardzo lubiliśmy lekcje religii, dlatego że było w nich dużo historycznych opowieści. Mnie się wydaje, że ks. Heyke był doskonałym znawcą naszych dziecięcych dusz i chciał do nich wprowadzić pewien element tajemniczości. Chciał, aby dawna historia Pomorza i ludzi tu mieszkających, dzieje rycerzy i książąt pomorskich, ukazały nam prawdziwy obraz naszej szczerzej przeszłości. Pamiętam doskonale (a po powrocie do domu), zawsze relacjonowałam, co było na lekcjach religii.

- Na czym kończy pani swoje wspomnienia?

- Nie było moim zamiarem pokazanie dokładnego obrazu Kościerzyny w latach powojennych. Skupiłam się na latach początkowych po wojnie, żeby przedstawić to, co się zmie-

niło i to, co nas bardzo wtedy męczyło. Zmiana przecież była straszna. Odeszli Niemcy, przyszła armia radziecka. Działy się różne przykre rzeczy. I potem rok 1948, który szczególnie zawazył na sytuacji polskiej szkoły i nauczycieli. Od tego momentu ideologiczny i polityczny nadzór nad nauczycielami był o wiele silniejszy niż kiedykolwiek. To trwało do 1956 roku.

- Na pewno pani wiedza na temat historii Kościerzyny jest bogatsza niż ta zawarta w książce. Czy chciałaby pani jeszcze coś przedlać na kartki papieru?

- Chciałabym przedstawić sylwetki ludzi, którzy zasłużyli się Kościerzynie i którzy swoim życiem i pracą przynoszą zaszczyt temu miastu. W tej chwili mam materiały do dwóch sylwetek. Reszta wymaga przygotowania.

Rozmawiał:

Eugeniusz Pryczkowski

Z mową jic na wizawë

Jesz òstało pòttora miesądza do kuńca roku. To jesz je kask wczas na pòdsëmòwania, chòc w niechtèrnèch sprawach nick sã ju wiòldzégò nie wëdarzi, tej mòzna chòcle sã rozmèsłèc nad tim, co je ju pòza nama.

Latosy rok bël pòd znakã roczèznów w czilè miastach i wsach na Kaszëbach. Wiòldzè fejrowanié 650- lecégò, razã z kòrunacjà Matczy Bòsczi, mia Kòscèrzna. 75 lat miasta swiãtowałë Kartuzë. Jubileusze bëlë téz w Pùckù, a nawet w 600-letnym Lëpùszu.

Dłò lëteraturë je to òsoblëwie rok

dwasetny roczèznè ùrodzeniò nòwëbitniészégò z pòëtów pòlskich - Adama Mickiewicza. To wiòldzè wëdarzenié òdbiło sã gło-snym pòmionã téz na Kaszëbach. Òsoblëwie - dzãka przëlòzènkóm czilè jegò dokòzów na kaszëbsczu. Autorã nòwicy z nich je Stanisław Janke. W maju ùkòzòł sã w Wejrowie tomiczk „Akermańszczih sonetów”. Dwa sonetë wëdrëkòwóné bëlë w „Nordze”. Na zymkù rozeszła sã wiesc ò pròcè nad wëdanim ksãzczi ze słowiańszcziã przëlòzènkama „Odë do młòdectwa”. W krótczim czasy ùkòzali sã jãz dwa tłòmactwa. W ksãzce mògło béc ùjãtë le jedno. Do drëku przërèchtowòł rzecz prof. Krésztof Wrocławski. Prawie przed dwùma niedzelama

pierszë egzemplérë

doszłë na Kaszëbë. Wersjò kaszëbskò je pòsobicã pòdlug alfabetu, òkróm taczich jãzèków, jak: ruszci, czeszci, ùkraińszci, czë jinszë. Razã, òkróm pòlsczégò òriginału, trzënòsce jãzèków słowiańszczih. Ksãzka dedikòwónò je Midzënòrdnèmu Kòngresowi Sławistów, jaczi sã latos òdbël w Krakòwie. Jak pamiãtómë na sòm Kòngres téz przërèchtowóny bël tomiczk tłòmactwiniów na te same jãzèczci wëjimkù doticzacégò wierzta Jana Kòchanow-szczégò.

Òbie te ksãzczi baro mòcno

nobilitëjã kaszëbiznã.

Ùczali - sławiscè pòstawilë jã westrzòd jinèch mòwów. Dzysò pòrównywanie jãzëka kaszëbszczégò do gwarë slãszci czë gòralszci nie je nijak na placu -

przènòmni z pãktu wiedzieniò nòuczci.

Na ksãzeczka z „Òdã do młòdectwa” je leno jednym wòzным przikładã pòcwierdzajacym jãzèkowi status naszimòwë. Ale kò wiémë, że bòdòj tim nòwòznieszim bëlò wëdanié biblii pò kaszëbskù i to jãz w dwùch òlmaczènkach: ks. Francyszka Grèczë i Eugeniusza Gòtãbka. Jesz w tim roku mò sã ùkòzac nastãpnò wiòlgò rzecz zwiãzónò z liturgiã mszë w jãzèku kaszëbsczim. Mdze to

Ksãzka do nòbòzènstwa.

Zdajã na niã baro parafie, wierny, ksãza, gdzie ju sã òdpròwiò, abò chce sã òdprawiã msze w naszymòwie. W ni bãdze wszètkò pòczãwszë òd codniowèch mòdlëtwów, tipù „Ojce nasz”, „Zdrowas Marijo”, przez kanon mszë swiãti, jãz do bògatégò zestòwkù kòscelnèch pësników. W przërèchtowanim je téz lekcjonòrz i psalmë. To sã wiòldzè kroczi. Trzeba miéc równak swiãdã, że nie je tak letkò je przedèrchiwãc. Do niedòwna kaszëbizna nie bëlã mową kòscelnã, ani nawetka szkòłowã. W tèche dzélach ji słowizna bëlã ùbògò. Terò, dzãka wëtrwali i konsekwentny robòce pisarzów, ùczalèch, òlmaczów, mòwa ta dostãpiwò coròz to pòczestnieszèch mòlów na arenie europejszczich jãzèków. Òbróny czerènk je dobri. Trzeba leno

wiérno jic szlachã

naznaczoným przez kaszëbszczich intelektualistów, a to ju nòbarzi zanòlégò òd nas wszètczich Kaszëbów, co przëjãlë ten jãzèk - Bòzi òr - òd naszèch stàrków. Wiòldzi nasz ùczali ks. Bernat Sëchta gòdòł: „Jezlë më nie mdzemë piastowelë ti mòwë, to chto jã bãdze piastowòł. Jezlë më niã nie bãdzemë gòdelë, to chto niã bãdze gòdòł”.

Antonów Jank

W 200. rocznicę urodzin Adama Mickiewicza

Kaszubska „Oda do młodości”

Dedykowany XII Międzynarodowemu Kongresowi Sławistów w Krakowie, powstał tomik zatytułowany „Oda do młodości w przekładach na języki słowiańskie”. Publikację opracowano w dwusetną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza. Autorem wyboru, opracowania i wstępu jest prof. Krzysztof Wrocławski.

Trzydzieści tłumaczeń poprzedza polski oryginał wybitnego dzieła Mickiewicza. Transliteracja opublikowane są w kolejności alfabetycznej. Jako szósta jest wersja kaszubska. Jest to kolejny przykład nobilitacji języka kaszubskiego stawianego na jednym poziomie z polskim,

rosyjskim, łużyckim, serbskim, macedońskim, bułgarskim i innymi językami Słowianów.

Transliteracji na język kaszubski dokonał Stanisław Janke. W odredakcyjnej notce prof. Wrocławski napisał: „Tłumaczenie dokonane w marcu 1998 roku z przeznaczeniem dla niniejszej edycji, pierwodruk. Tłumacz (ur. 1956) jest dziennikarzem pracującym w redakcji kaszubskiego miesięcznika „Pomerania”, ukazującego się w Gdańsku. Tworzy poezje (debiut 1977) i prozę, głównie po kaszubsku, także po polsku. Inny przekład kaszubski dokonany na wieść o planach wydania tego to-

mu, powstał w kwietniu 1998 roku. Jego autorem jest Eugeniusz Pryczkowski”.

Oto początek kaszubskiej wersji „Ody do młodości” w tłumaczeniu Stanisława Janke:

Bez serca, bez dëcha, to lëdzta smiercëskò; Młòdectwò! Dòj mie lecédta!

Niech wzlecã nad martwym swiatã

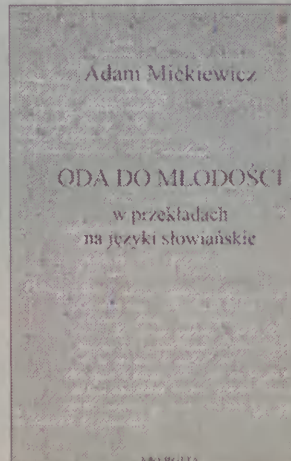
W rajszci òmanë sedlëskò:

Tam gdzie chãc ùkòzci cëskò,

Nowòtnym pòtrzisnie kwiatã

I òblòkò w nòdzeji malènków zlocédta.

Janton



Okładka książki